

Co przed 120 i więcej laty pisały gazety o Karaimach

*Dziewiętnastowieczna
prasa o Karaimach
wspomina rzadko.
Na ogół znaleźć
można o nich jedynie
drobne wzmianki,
niekiedy zabawne,
innym znów razem
wzruszające.*

Prasa ukazująca się w XIX stuleciu nad Wisłą niewiele uwagi poświęcała Karaimom jako grupie społecznej i tylko bardzo uważna lektura starych gazet pozwala wychwycić drobne notatki prasowe lub wręcz wzmianki, w których występują oni jako zbiorowość lub pojedyncze osoby.

W 1849 roku „Kurier Warszawski” w numerze 26 przedrukował materiał z prasy rosyjskiej (takie przedruki były wówczas powszechną praktyką) świadczący o tym, że opinia o Karaimach jako ludziach uczciwych i prawych, nie była bezpodstawna:

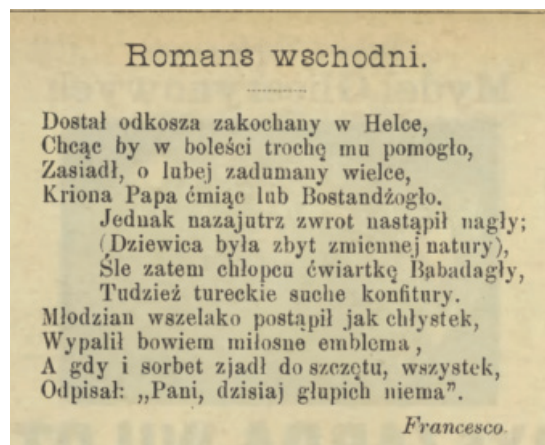
„W «Pszczole Północnej» czytamy: osoba wiarogodna donosi nam z Teodozji, o następującym postępku sumiennym, godnym powszechnego rozgłosu: Piwowarow, właściciel szczupłej majątności, w bliskości Karasu Bazar w Krymie, miewał stosunki handlowe z Karaimem z Teodozji, Szamoilem Mardochai. Piwowarow, będąc dotknięty cholera, umarł nagle i pozostawił po sobie żonę i dzieci.

Wyznaczona przez władzę opieka przywiodła do porządku wszystkie interesa nieboszczyka i postępowanie spadkowe szło zwykłym swoim trybem. Niespodzianie zgłasza się do opiekuna Karaim Szamoil z oświadczeniem, że zgasły Piwowarow powierzył mu sumę 5000 rs. bez żadnego dowodu, przychodzi przeto dowiedzieć się, komu ją ma zwrócić. Wdowa, rodzina, opieka, nie słyszały nigdy o tych pieniądzech. Opiekun wniósł je do tytułu przychodów, a tak osierocona rodzina uzyskuje znaczną zapomogę, szlachetny zaś postępek Karaima Szamoila został w ukryciu.

Przeszło pół roku upłynęło od tego czasu, rzecz poszła w zapomnienie, jak wszystko w świecie, a dowiedziawszy się o tem przypadkiem (pisze Korrespondent z Teodozji), wyszu-

kałem owego Karaima i z uszanowaniem uściśnałem jego rękę. Uznaję to za obowiązek podać do wiadomości publicznej jego postępek, tem bardziej szlachetny i zastanawiający, ponieważ Szamoil Mardochai ma liczną rodzinę, na której utrzymanie ledwo posiada małoznaczny kapitał 10,000 rs.” (zachowano pisownię oryginału).

Niekiedy Karaimi pojawiają się w zupełnie nieoczekiwanym, humorystycznym wręcz kontekście. W notatce prasowej zatytułowanej „Chińczycy zdemaskowani we Włocławku” anonimowy dziennikarz „Kuriera Porannego” dnia 26 czerwca (według nowej daty 8 lipca) 1889 roku opisuje wydarzenia pewnej nocy po występie chińskich cyrkowców. Gdzie tu Karaimi, spytacie. Ano, są i nie są, ale przeczytajcie sami: „Van-Jo-To i syn jego Czambo, chińscy magicy, w zeszły czwartek popisywali się wobec natłoczonego teatru ze sztukami magicznymi i swemi błazeństwami, nabili sobie suto kabzę (bo dochód ich przewyższał 200 rb.) ku wstydnym naiwnych, co się dali



Tytonie i “tureckie suche konfitury” (rachatlukum?) wspomniane w wierszyku zamieszczonym w satyrycznym piśmie „Mucha” w roku 1889 zostały zapewne kupione od karaimskich kupców w Warszawie

wziąć na chińskie warkocze i karczemne traktowanie publiczności, czego sobie pozwalał p. Van-Jo-To.

Jegomość ten wozi ze sobą Chinkę, która zajmuje się sprzedażą biletów, a jest zarazem przedmiotem gorących uwielbień papy magika. Otóż pomiędzy tą czułą parą zaszły jakieś nieporozumienia, więc diva była nieczułą dla swego maga, a nawet nie chciała się zajmować obowiązującą ją sprzedażą biletów. Nieporozumienie to widocznie bardzo odczuł Van-Jo-To, bo już na przedstawieniu był podchmielony. Powodzenie kasowe przy zawodach sercowych tak usposobiło Chińczyków, że ojciec i syn, po skończonym przedstawieniu, poszli do hotelu Mazowieckiego, gdzie mieli swoje mieszkanie, kompletnie pijani. Tam Van-Jo-To i Czambo zajęli swój pokój, diva zaś oddzielny numer.

Wśród nocy, gdy wszystko już było uśpione, Van-Jo-To chciał się dowiedzieć od swej towarzyszki o powodach zadania, zaczął więc dobijać się do jej pokoju wraz z synem, a gdy zostali wpuszczeni, rzucili się na nią i zaczęła się bójka, hałasy i takie wrzaski, że goście zajmujący sąsiednie numery zażądali wdzania się policji.

Niesforni Chińczycy zostali uciszeni, a dziś sprawa ich o zakłócenie spokoju publicznego była sądzona przez miejscowego sędziego pokoju. Winni awantury w miejscu publicznym Van-Jo-To dostał się na 5 dni do kozy, 17-letni synalek Czambo na 4. Okazało się przy tem, że wszyscy troje są Chińczykami... mojęszowego wyznania, ona się nazywa Ita Bach, oni zaś wedle świadectwa divy są karaitami”.

Nie wiemy, czy taką awanturę przyjęli linię obrony, podszywając się pod znanych z uczciwości Karaimów, czy też dziennikarz coś poplątał. Nie wdając się w szczegóły, porzucił wątek wyznania Chińczyków i ostrze swej krytyki skierował ku miejscowej publiczności: „Jaskrawe stroje i warkocze – oto magnes, za pomocą którego w dwóch miastach, mających pretensje do europejskiej cywilizacji, Płocku i Włocławku, cyrkowi (i to z bardzo porządnego cyrku) magicy obłowili się groszem”.

Niekiedy prasowe doniesienia poświęcone zupełnie innym sprawom dostarczają niejako mimochodem cennych informacji o Karaimach. Oto gdy w 1870 roku na zachodzie trwa wojna francusko-pruska, ważne stają się sprawy gospodarcze. Czy koniunktura się poprawia, najlepiej widać w Odessie, handlowym sercu Rosji. „Gazeta Polska” zamieszcza w numerze z 5 września 1870 r. obszerną korespondencję szczegółowo opisującą sytuację w mieście. Czytamy w niej: „(...) każda narodowość należąca do tutejszego społeczeństwa ma swoją specjalność i dzieli się pracą nie według usposobień, ale według narodowości. Tak z wiecznie zaaferowanymi żydami w handlu o lepsze Grecy walczą. (...) Ormianie odesscy postanowili sobie golić ludzi i dobrze się z tego wywiązują (...). Karaici handel towarami bławatnymi wzięli w swoje ręce”.

Możemy się spodziewać, że łamy gazet dawnej Warszawy dostarczą nam jeszcze wielu ciekawostek, pozwalając wejrzeć w losy i sprawy Karaimów sprzed 120 i więcej lat.

Adam J. Dubiński
Anna Sulimowicz-Keruth